

Bar, w Którym Nic Nie Działa

ADAM GRZESICZAK

Bar, w Którym Nic Nie Działa
Edycja miękka ISBN: 978-1-7398222-1-7
Edycja elektroniczna ISBN: 978-1-7398222-2-4

Ta powieść jest fikcją. Przedstawione tutaj
imiona, postacie i wydarzenia są dziełem
wyobraźni autora. Wszelkie podobieństwo do
osób rzeczywistych, żywych lub zmarłych,
wydarzeń lub miejsc jest całkowicie
przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone 2024
Adam Grzesiczak

Żadna część tej publikacji nie może być
powielana, przechowywana ani przesyłana
w żadnej formie ani za pomocą jakichkolwiek
środków elektronicznych lub mechanicznych bez
pisemnej zgody autora. Kopiowanie tej książki,
umieszczanie jej na stronie internetowej lub
rozpowszechnianie w jakikolwiek inny sposób
bez pozwolenia jest nielegalne.

Adam Grzesiczak nie ponosi odpowiedzialności
za trwałość lub dokładność zewnętrznych
adresów URL lub witryn internetowych,
o których mowa w niniejszej publikacji, i nie
gwarantuje, że jakakolwiek treść na takich
witrynach jest lub pozostanie dokładna lub
odpowiednia.

Korekta: Magda Kozłowska
Okładka: Matthew Revert

Londyn 2024

Dla wszystkich

SPIS TREŚCI

Rozdział pierwszy	1
Rozdział drugi	47
Rozdział trzeci	90
Rozdział czwarty	115
Sprzedawca. Krótka historia	150
Rozdział piąty	155
Rozdział szósty	222
Rozdział siódmy	249

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Brak wojny to tylko kolejna wojna. Setki lat temu, jedna z nich zapoczątkowała erę, w której rozgrywa się ta właśnie historia. Wybuchła ona na długo przed odkryciem napędu PASN oraz zaistnieniem wielu cywilizacji i była dziełem przybyszów z galaktyki Tamma IV. Wcześniej wszyscy ją ignorowali - wydawała się mała, pozbawiona życia, odizolowana i zbyt odległa, by ją odwiedzić. Jednak dla innych okazała się idealnym miejscem do ukrycia się i czekania.

Chociaż przybyli z innej i większej galaktyki, wykorzystali Tamma IV jako bazę do zgromadzenia paliwa, rozbudowania floty, a co najważniejsze: do zbadania naszego świata. Przechwytywali sygnały radiowe, obserwowali armie i, co gorsza, odkryli lokalizację stolicy galaktycznego rządu. Niespodziewanie pojawili się w centrum naszej władzy, ale nie dlatego, że chcieli negocjować. Ich monstrualny statek kosmiczny, wielki jak księżyc, przyniósł zniszczenie – rządowi, planetom, księżycom, stacjom kosmicznym, a w końcu także i armiom. Bez ostrzeżenia, bez wyraźnego powodu, siał całkowitą zagładę. Obcy przemierzali naszą przestrzeń i unicestwiali kolejne układy planetarne, a nawet

całe sektory. Nie interesowały ich negocjacje; nie udało nawiązać się z nimi kontaktu. Przez stulecia wędrowali, plądrowali, przynosząc śmierć, redukując planety, księżyce, asteroidy, komety, statki kosmiczne, całe gatunki i cywilizacje do gwiazdowego pyłu – cała historia galaktyki zniknęła w mgnieniu galaktycznego oka.

Po wiekach bezwzględnego niszczenia i grabienia wszelakich zasobów i bogactw ze zdewastowanych planet, potężny okręt obcych przestał działać, zapadając się pod wpływem własnej grawitacji. Ktoś zapewne stracił tam pracę za źle wyliczoną masę. Wojny jednak nie ustały, wręcz przeciwnie, zaczęły się nowe. Brak centralnego rządu ukazał prawdziwą naturę większości cywilizacji, które nigdy go nie zaakceptowały. Teraz wywołały nowe konflikty. Ich polityka zapoczątkowała reakcję łańcuchową, a reszta światów wkrótce dołączyła do wojennej zabawy. Najpotężniejsze z nich, największe armie zmieniły granice, utworzyły nowe strefy, całe sektory, aż w końcu doprowadziły terytoria galaktycznych cywilizacji do ich pierwotnej formy.

Teraz nikt już nie pamięta, dlaczego walczyliśmy, dlaczego nikt nie chce pokoju i dlaczego ta wojna ciągle trwa. A teraz pomyśl, jaki zamęt wywoła nadciągająca galaktyczna kolizja? Kolizja, o której wiedziano od wieków, a im dokładniej badano kosmos, tym więcej galaktyk na kursie kolizyjnym z naszą odnajdywano. Kiedy ta informacja dotarła do większości cywilizacji, każda z nich zaczęła myśleć o ucieczce na inną planetę, do innego układu, innego sektora, aby w końcu dotrzeć do innej galaktyki. W tej kwestii wszyscy się zgadzali.

W normalnych okolicznościach perspektywa kosmicznego kataklizmu zjednoczyłaby wszystkich dla wspólnego dobra, ale nie w czasach wojny, szczególnie takiej na galaktyczną skalę.

* * *

Shan przemierzał ciemne labirynty korytarzy swojego kosmicznego warsztatu. Mijał pokoje załogi, a ciemne, idealnie okrągłe ściany – wydrążone za pomocą kwantowego wiertła – rozbłyskiwały różnobarwnymi odcieniami minerałów obecnych w skale. Każdy jego krok na metalowej podłodze, z wplecioną w nią siecią systemów wentylacyjnych, sztucznej grawitacji oraz przewodów, wydawał metaliczne dźwięki. Podwieszone pod sufitem rury wraz z dodatkową machinerią rozbrzmiewały znajomymi dźwiękami grzechotania, szurania, pikania, syczenia, czasem przerywanymi brzękiem obłuzowanej śruby. Ale on już tego od dawna nie słyszał. Lata spędzone w tym mechanicznym gwarze zrobiły swoje. Ale dla nowych pracowników, którzy dołączali do załogi, pierwsze noce w tym hałaśliwym labiryncie okazywały się uciążliwe.

Ten kosmiczny warsztat to w końcu nie uroczy, cichy hotel na uboczu, lecz wydrążona asteroida, zarządzana przez komputer niedbający o komfort mieszkańców. Transportujące ciepłą i zimną wodę rury wbrew pozorom nie są idealnie przykręcone do ścian, a system klimatyzacyjny też do najcichszych nie należy. Musi on przepompowywać zimne i gorące powietrze, aby utrzymywać wszystkie pomieszczenia w odpowiedniej temperaturze. A to do prostych zadań nie należy. Przy tak zróżnicowanej gatunkowo załodze każdy wymaga innych warunków do przetrwania – system podtrzymywania życia jest skomplikowany. Jeśli chce się mieć najlepszych ekspertów z każdego zakątka galaktyki, lepiej zapewnić im godne warunki do życia. Weźmy na przykład dwóch inżynierów: Lefa i Tixa. W zależności od tego, kiedy z nimi rozmawiasz, mogą być siostrami lub braćmi. Ich pokoje muszą być utrzymywane w odpowiedniej temperaturze, a do pracy wymagają specjalnych skafandrów, zapewniających ich ciałom odpowiednie warunki. Przybyli tutaj z oceanicznego świata, gdzie temperatura, a także i kultura nie wymaga noszenia jakichkolwiek ubrań.

Inne pomieszczenie należy do kogoś bez imienia. Taki zwyczaj tej cywilizacji. W warsztacie mówią na nią Phana, od nazwy układu, z którego pochodzi. Jej pokój ma nieco odmienną atmosferę, jako że wymagania tego gatunku w kwestii tlenu są nieco inne od pozostałych. Dlatego poza nim używa ona specjalnego skafandra wraz z wbudowaną maską tlenową.

Ktoś z imieniem, którego wymowa wydaje się niemożliwa dla istot spoza własnej rasy, znany jest jako Nailec. To skrócona wersja jego pełnego imienia. Należący do niego pokój pobiera najmniej energii, ponieważ nie potrzebuje on oświetlenia.

Większość pomieszczeń w tym kosmicznym warsztacie jest unikalna. Ale jeśli chodzi o rury doprowadzające wodę do każdego z nich, jedynie pokój Goe ma zainstalowaną trzecią. Nie ma to nic wspólnego z jej pochodzeniem czy wymaganiami jej gatunku, a po prostu z tym, że od czasu do czasu bywa leniwa.

* * *

Shan wszedł na mostek nawigacyjny warsztatu, gdzie zastał Goe. Nie tętnił on technologicznym życiem, jak główny mostek kapitański, i Shan miał do niego głęboki sentyment. Pomieszczenie, mniejsze i drugie co do ważności po głównym mostku kapitańskim, posiadało eliptyczny kształt,

a wzdłuż ścian znajdowały się panoramiczne okna. Widok umożliwiał obserwację wszystkiego, co działo się dookoła warsztatu, teraz głównie skalną powierzchnię, zasłaną wszelakimi częściami zapasowymi, na które zabrakło miejsca w głównych magazynach. Pośrodku mostka stał jeden fotel nawigacyjny, a przy jednej ze ścian znajdowała się sofa. Na niej właśnie siedziała Goe i grzebała w swojej cybernetycznej ręce.

– Coś się popsulo? Odlączyło cię od sieci? – zapytał Shan, podchodząc do jednego z panoramicznych okien.

– Tak, odlączyło mnie – odpowiedziała Goe, nie odrywając wzroku od kończyny. – Coś jest nie tak z siecią bezprzewodową. Muszę podłączyć się kablem, którego nigdy nie używam, poza tym schowałam gdzieś gniazdko w ręce i nie mogę go znaleźć.

Goe próbowała podłączyć kabel sieciowy do gniazdka w swojej cybernetycznej ręce. Położonej na stole kończynie brakowało kawałka skóry, co umożliwiło wgląd w wewnętrzną mechanikę jej ciała. Po chwili udało się jej podłączyć przewód do gniazdka, co wywołało krótkie spięcie i posłało w powietrze kilka iskier. Wraz z nimi pojawił się także mały holograficzny projektor, normalnie ukryty wewnątrz przedramienia. Upadł na podłogę i natychmiast zaczął wyświetlać zdjęcia z młodości Goe.

– To ty? – zdziwił się Shan, patrząc na hologramy. Chociaż znał ją od wielu lat, w tym momencie uświadomił sobie, jak mało tak naprawdę wiedział o jej przeszłości.

– Nie patrz na to! – pisnęła, zakłopotana, usiłując szybko wyłączyć urządzenie.

– To wyglądało jak silnik odrzutowy – skomentował Shan, patrząc na jedno ze zdjęć. Ukazywało ono młodą Goe z potężnym plecakiem, do którego przyczepiono po obu stronach dwa odrzutowe silniki. Dało się zauważyć, że najwyraźniej zrobiono je w przydomowym warsztacie. Shan, inżynier, nie mógł odwrócić wzroku od zdjęcia, analizując techniczne detale konstrukcji.

Shan poznał Goe, kiedy wiele lat temu odwiedziła warsztat w poszukiwaniu pracy. Pochodziła z podobnego gatunku co on, miała podobnie ukształtowane ciało, dwie nogi, dwie ręce oraz głowę na wystającym z torsu karku. Jednak po latach modyfikacji, ulepszeń i instalowania coraz to nowszych cyberwszczepów, Goe zaczęła przypominać raczej przemysłowego robota niż biologiczną istotę. Nie tylko była inżynierem, a jej pasja do technologii wpływała na

Bar, w Którym Nic Nie Działa

wszelkie aspekty pracy w warsztacie. Od pierwszych dni usprawniła prawie wszystkie systemy, dzięki czemu mogła bezprzewodowo łączyć się z komputerami pokładowymi. Wszystko dzięki wszczepom, których Shan jej tak bardzo zazdrościł, ale sam bał się używać. Dzięki swoim umiejętnościom szybko awansowała na głównego inżyniera i teraz odpowiadała za wszystko, co działo się w warsztacie.

* * *

A teraz wróćmy do PASN, zwanego także podatomowym systemem napędowym. Pozwala on na podróżowanie przez niższe poziomy lub, jak nazywają to niektórzy, warstwy wszechświata, niwelując tym samym problem z dylatacją czasu, która z czasem nie ma właściwie nic wspólnego. Dzięki PASN możemy podróżować znacznie szybciej niż przy użyciu konwencjonalnych napędów. Jak szybko, zapytasz? Nikt tak naprawdę nie wie i nie zamierza tego nawet mierzyć, chociaż ci, co zmierzili, podają pewne dane. Prędkość PASN liczy się w poziomach od 1 do 3. Poziom pierwszy to około pięć tysięcy razy prędkość światła. Pierwsi śmiałkowie testujący ten napęd daleko nie zalecieli. Podróżuje się szybko, to fakt, ale jeśli się nie wie, dokąd się zmierza, można wlecieć na przykład w gwiazdę. Gwiazdy są fajne, jeśli się lata dookoła nich, ale niekoniecznie, gdy się w nie wlatuje.

Oryginalnie napęd PASN odkryto w szczątkach monstrualnego statku kosmicznego należącego do gatunku Besloorsów, którzy zaatakowali i zniszczyli nasz centralny rząd. Kiedy po tych wszystkich latach destrukcji ich statek w końcu uległ samozniszczeniu, cała jego technologia znalazła się w rękach dosłownie każdego. Po przetłumaczeniu zawartości jego banków danych dowiedziano się, że PASN został stworzony przez przypadek. Podczas testowania broni wysokoenergetycznej coś poszło nie tak. Ekran

monitorujące albo pokazywały brak jakichkolwiek danych, albo błędy. Kiedy naukowcy przebadali sprawę braku danych, odkryli, że brakowało również samego rdzenia. Został później odnaleziony pięćdziesiąt kilometrów na południe w szczątkach jacuzzi niezbyt szczęśliwej rodziny z przedmieścia. Dzięki temu wypadkowi Besloorsi wynaleźli sposób na podróżowanie w niższych warstwach wszechświata.

Same plany napędu, które wyciekły w ten czy inny sposób ze zniszczonej jednostki, znalazły w końcu swoje zastosowanie dosłownie wszędzie, od największych międzygwiazdnych statków po najprostsze promy międzyplanetarne. Rządy większości cywilizacji, zaniepokojone brakiem kontroli na nową technologią, zakazały używania napędu PASN. Zakaz jednak został wydany za późno. Ci, którzy mieli dostęp do PASN, uciekli ze zniszczonych światów, nie oglądając się za siebie. Pozostali, zmuszeni wojennymi okolicznościami, uciekli po prostu później, bo plany posiadał dosłownie już każdy.

Od tamtej pory napęd PASN wielokrotnie udoskonalano i dzisiejsze wersje działają na poziomie trzecim: mogą z łatwością przetransportować istoty przez całą galaktykę w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Ten poziom wymaga najnowocześniejszych generatorów prądu, systemów chłodzenia i wystarczająco mocnego komputera, aby obliczyć trasę przelotu. Tylko roboty z Sektora Czwartego używają tej wersji i nikt jeszcze nie doszedł do tego, w jaki sposób go zbudowały, więc można ten fakt równie dobrze zignorować. Całej reszcie mieszkańców galaktyki taka podróż zajmuje miesiące i jest to właśnie główny powód, dla którego wszyscy tych robotów tak nienawidzą.

* * *

– Nie patrz na to! – krzyknęła Goe, w panicznym odruchu próbując wyłączyć projektor. – Tak, to były silniki odrzutowe

i prawie działały. Niestety to „prawie” kosztowało mnie moją biologiczną rękę. Zainteresowałam się technologią dosyć wcześniej, a to zdjęcie zrobiono, gdy miałam chyba z pięć lat. – Goe wyświetliła je ponownie i znowu zaczęła grzebać w swoim przedramieniu. – Kabel też nie działa. – Ze złością odłączyła przewód i rzuciła go na podłogę. – Bez podłączonego komputera warsztatu czuję się tak, jakby mi brakowało którejś części ciała – oznajmiła i popatrzyła na Shana.

– Może później spróbuj podpiąć się jeszcze raz – zaproponował Shan, wpatrując się w okno.

– Na co ty tak patrzysz? – zapytała Goe i podeszła do szyby, aby zobaczyć to, co przyciągnęło uwagę Shana.

– Mamy tyle statków do naprawy, że potrzebujemy drugiego warsztatu – odpowiedział, przyglądając się długiej kolejce jednostek czekających na miejsce w środku.

– Raczej będziemy potrzebować warsztatowej planety – zażartowała Goe, uśmiechając się, gdy zerknęła na tę samą długą kolejkę.

– Muszę odezwać się do naszego znajomego Generała. To głównie sprawa jego armii i większość statków, które naprawiamy, to wojskowe fregaty. Jesteśmy jedynym na tyle dużym warsztatem w okolicy, aby pomieścić ich okręty, a im wcale się nie śpieszy do tego, aby nam pomóc się rozbudować. – Shan podszedł do jednego z ekranów wyświetlających mapę galaktyki. – Jeśli znalazłbym podobną asteroidę, mógłbym powiększyć warsztat. Jak nie tu, to może gdzie indziej. Sektor Czwarty wygląda obiecująco – stwierdził i wskazał na mapę.

– Tam mieszkają roboty – powiedziała z pogardą Goe. Tak jak inni nienawidziła robotów, ale jednocześnie im zazdrościła. – Dysponują najlepszą technologią, a z nikim nie chcą się dzielić. Nikt ich przez to nie lubi. Mają PASN 3 i przemieszczają się przez galaktykę w czterdzieści osiem godzin, gdy nam zajmuje to miesiące. Porażka!

Bar, w Którym Nic Nie Dział

– Nie wiadomo, jak one myślą. Może mają jakiś powód, aby się nie dzielić – odpowiedział Shan, nadal wpatrzony w mapę.

– Za każdym razem, gdy tu przylatują, próbujemy skanować ich statki i nic! Nie mamy pojęcia, jak działają i jak są zbudowane! – Goe zaczęła chodzić nerwowo między mapą a sofą. – Są tak zaawansowane, tak mądre, a jednocześnie nie chcą uciekać przed kolizją. Nie rozumiem ich toku myślenia! – W końcu usiadła i zaczęła manipulować przy soczewce w swoim mechanicznym oku.

– Sama widziałas ich statki. Są tak zaawansowane, że nawet nie możemy ich przeskanować, a jednak przylatują, aby im naprawić jakąś głupotę. Sam ich nie rozumiem. – Shan też nie był zbyt szczęśliwy z powodu robotów, ale nie narzekał. Płaciły dobrymi towarami. – Pogadam z Generałem, zobaczymy, co powie. Może uda mi się go przekonać, aby dał nam kolejną asteroidę.

– Właściwie to czemu chcesz powiększać warsztat i dlaczego właśnie teraz? – spytała Goe, dziwiąc się jednocześnie decyzji Shana.

– Do kolizji jeszcze daleko, a sam mam plan na Sektor Czwarty – odpowiedział Shan i podszedł do sofy. – Sama wiesz, że ten warsztat to praca, jedzenie i schronienie. Pomaga wszystkim i daje nam mnóstwo surowców, a im więcej ich mamy, tym łatwiej będzie nam uciec. – Nieświadomie gestykulował. – Jestem jego właścicielem i to sprawia, że jestem osobiście odpowiedzialny za wszystkich. Najgorsze, że jest tu coraz gorzej. Wojna to jedno, ale pojedyncze bitwy i walki wymykają się spod kontroli wojska. Oprócz planety robotów, galaktyka leży w ruinach.

Nawet z niewielką asteroidą w innym sektorze możemy dużo pomóc. Wszyscy potrzebują pracy, surowców, no i jedzenia. Ironicznie, zawdzięczamy to właśnie wojnie. Naprawiamy okręty dla armii, a ta nas chroni i zapewnia surowce. Nie mamy tutaj zbyt dużo do powiedzenia, a roboty

Bar, w Którym Nic Nie Działa

mogą nam w tym pomóc, mogą nas ochronić, zapewnić odrobinę spokoju i normalnego życia, choć na chwilę.

Goe, wpatrzona w Shana, przechyliła głowę.

– Co ty gadasz, że jesteś odpowiedzialny? Wojna to nie twoja wina i każdy próbuje jakoś żyć i przetrwać.

– Wiem, wiem... – Shan odpowiedział, wbijając wzrok w podłogę.

– Serio, Shan. Przyjaźnimy się od lat. Możesz ze mną rozmawiać. Poza tym nie ma tu nikogo innego, komu mógłbyś zaufać i się wyżalić. Twoja introwertyczna osobowość, brak zaufania i ogólna nieśmiałość w niczym ci nie pomaga.

– Dzięki – mruknął Shan, zamyślony.

Goe westchnęła.

– Mówię, jak jest. Nie masz nikogo, jesteś samotny i jako szef znajdujesz się na odizolowanym stanowisku. Nie podoba ci się moja szczerość, to mnie zwolnij.

Shan podniósł głowę z zaskoczeniem.

– Nie, za szczerość się nie zwalnia, zresztą lubię twoją szczerość. Zawsze lubiłem i dlatego ci ufam.

– I dlatego powinienś mi ufać bardziej.

– To nie takie proste i może mi trochę zająć, ale się postaram – powiedział Shan, wziął głęboki wdech i dokończył: – Nie ufam nikomu, jestem nikiem, ale chciałbym być kimś, kto zmieni coś na lepsze.

Tym razem to Goe przechyliła głowę z zaskoczeniem.

– Serio, o czym ty gadasz? Co takiego wydarzyło się w twoim życiu, że taki jesteś? Geny może czy coś? Właściwie to nic o tobie nie wiem, a sam nigdy o sobie nie opowiadasz.

– Od kiedy Goe poznała Shana, zawsze unikał osobistych pytań.

– A co przydarzyło się tobie i jaka jest historia tego silnika odrzutowego? Dlaczego tak ulepszasz swoje ciało? – Shan zawsze się nad tym zastanawiał, a ona z kolei zawsze unikała rozmów na ten temat.

– Nie zmieniaj tematu.

Bar, w Którym Nic Nie Działa

– Powiem ci wszystko, ale pod jednym warunkiem – opowiesz mi swoją historię – odpowiedział Shan.

– No dobrze. Prawda jest taka, że strasznie się boję śmierci – wyznała Goe, ujawniając dawno skrywany lęk.

– To nie rewelacja, wszyscy się boją – odparł Shan ze zrozumieniem.

– No tak, ale... Po tej próbie z silnikiem odrzutowym straciłam rękę i tak zaczęła się moja przygoda z emocjami i uczuciami – tłumaczyła Goe. – Zaczęłam bardzo dużo myśleć

o sobie, swojej egzystencji i moim ciele; o tym, że pewnego dnia po prostu umrę. Kiedy myślę, że kiedyś zamknę oczy i już nie zobaczę mojego nosa, mojego ciała, moich ulepszeń, nastanie całkowita ciemność i całkowita cisza... Myślenie o tym sprawia mi fizyczny ból. Dlatego chcę stać się nieśmiertelna. Nawet nie musi być to ciało. Mogę być robotem, cyborgiem czy nawet programem komputerowym, ale ja naprawdę chcę po prostu stać się nieśmiertelna. Chcę też zobaczyć przyszłość, ale to na razie jest mniej ważne. Teraz twoja kolej.

Shan wysłuchał Goe, a teraz przyszła kolej na niego.

– Zanim otworzyłem ten warsztat, byłem idiotą, prawdziwym idiotą. Razem z przyjacielem robiliśmy różne głupoty. Wiesz, dwóch inżynierów chciało najnowszych technologicznych zabawek. Te zabawki zazwyczaj znajdowaliśmy

w spadających okrętach i myśliwcach. Z niektórych braliśmy części, na innych testowaliśmy broń z tych pierwszych.

– To nie rewelacja, wszyscy tak robili. Ja na pewno. Myślisz, że skąd wzięłam mój pierwszy wszczep? – wtrąciła Goe.

Shan przytaknął z powagą.

– Tak, wszyscy, ale ja widziałem śmierć. Dużo śmierci. Widziałem, co ta wojna z nami zrobiła i co ciągle robi. Zamiast pomagać tym pilotom i robotom, nie robiliśmy nic. Tak bardzo byłem zapatrzonny w maszynierię, że ich tam

zostawiałem. Żyjących, Goe! Żołnierzy, pilotów, roboty, a nawet cywili! Kompletnie ich ignorowałem, bo chciałem jak najszybciej zabrać części i uciec. One były moim nalogiem. Zresztą, ciągle są, tylko tutaj łatwiej mi to kontrolować. Nalogiem zabierania i zbierania jak największej liczby części statków

i komputerów, wszelkich danych i wszystkiego, co się dało. Cierpiałem wtedy, głównie na zdrowiu. Sam głodowałem i nie spałem, bo nie miałem na to czasu, a inni cierpieli, bo ich tam zostawiałem.

– I dlaczego mi wcześniej o tym nie mówiłeś? Co innego jeszcze ukrywasz? – Goe zadała pytanie z mieszkanką ciekawości i niepokoju.

– Introwertyczna osobowość, brak zaufania i ogólna nieśmiałość. – Shan powtórzył słowa Goe.

– Haha, bardzo śmieszne. Opowiadaj dalej. – Goe chciała lekko umniejszyć powagę ich rozmowy.

– Otworzyłem ten warsztat z przyjaciелеm. Tego nie wiedziałas.

– Skąd mogłam wiedzieć, skoro mówisz wszystkim, że otworzyłeś go sam. Jak miał na imię? – zapytała Goe, z ciekawości unosząc mechaniczne brwi.

Shan powrócił do swoich ciężkich chwil.

– Jego imię jest ważne dla mnie i tylko dla mnie, a ja już dawno przestałem je wymawiać. Za dużo wspomnień. Zginął niedługo po otwarciu warsztatu. Do dzisiaj nie wiem, kto go zabił, i czasami myślę, że ja również umarłem tego dnia. Zmieniłem się wtedy. Zacząłem pracować, ciężko pracować. Tak ciężko, że ostatnie dwadzieścia lat minęły mi jak jeden dzień. Czuję się odpowiedzialny za jego śmierć i za śmierć tych, którym mogłem pomóc. Dlatego uczyniłem ten warsztat takim miejscem, gdzie każdy może przyjść, pracować

i znaleźć schronienie. Naprawiając te wszystkie statki, może komuś pomóc, może pomóc armii, aby zatrzymać wojnę,

ale niestety tę bitwę przegrałem. Zniszczeń coraz więcej, piratów coraz więcej, dosłownie w każdym sektorze i na wszystkich planetach. A najgorsze jest to, że myślę o urlopie. Nawet nie wiesz, jak ohydnie się z tym czuję, nawet rozważając kilka dni wolnego. Potrzebuję przerwy, tylko że wojna nie daje ci przerwy.

– Znam to uczucie – powiedziała Goe, a Shan kontynuował monolog.

– Wychowałem się w trudnych czasach. Zresztą nie tylko ja, sama wiesz. Czasach wojny i niepewności. Czasach, które zostały ukryte pod tą całą wojną. Czasach, w których szukamy odpowiedzi, zrozumienia, ucieczki. Wojna czy nie wojna, ale każdy z nas toczy swoje małe bitwy, sami ze sobą, z innymi, o wszystko i o nic. Wojna zmienia wszystkich na gorsze, ale jednocześnie czyni nas lepszymi, taka dziwna ironia. Wojna to taka delikatna równowaga, niszczona przez idiotów. Dobrzy kontra źli, oni kontra my, ten ma inne zdanie od mojego, więc pora się pozabijać. Wojna odbiera ci wszystko, ale daje coś kompletnie innego w zamian. Daje ci instynkt przetrwania, co jest dobrą rzeczą, ale trzeba z nim postępować ostrożnie. Sam na wojnie nigdy nie byłem, ale tak jak wszyscy jej doświadczyłem. Wpłynęła na całe moje życie, na życie moich rodziców, całej planety, na nasze surowce, moje zabawki, gdy byłem dzieckiem, na jedzenie, wodę, a przede wszystkim wolność. Z drugiej strony wojna była dla mnie czymś bardzo normalnym: pójście do sklepu, do warsztatu, szkolne wycieczki, spacer, gdy dookoła spadają bomby, żołnierze walczą, prują seriami z karabinów, nad planetą wiszą broniące jej statki. Byłem nietypowym dzieckiem, to fakt. Zawsze chciałem pomagać innym, szczególnie tym, których inaczej traktowano. Sam byłem trochę uchodźcą i znam ten ból.

– Po upadku rządu – kontynuował po chwili – wszyscy ze zniszczonych światów zaczęli uciekać, gdzie tylko się dało. Lecz bez centralnej władzy większość planet zaczęła działać na własną rękę, zamykać granice, chronić się, ale to i tak

nikogo nie zatrzymało, więc uciekali. Przemierzanie oceanów galaktyki nigdy nie należało do łatwych, nawet z PASNem. Więc sam pomagam, jak mogę. Zatrudniam uchodźców ze wszystkich gatunków, z każdego zakątka. Tylko że teraz wojna staje się coraz gorsza. Nawet nie masz pojęcia, Goe. Zlecenia na naprawy przychodzą cały czas: od rządu, armii i wszystkich w okolicy. Ja już nie mogę temu podolać, ale też nie mogę przestać. No bo jak nie ja, to kto? Kto się wami zajmie? Myślałem, że jeśli dostałbym miejscówkę na drugi warsztat, to może w końcu podolałbym tym wszystkim zleceniom, ale może się mylę, nie wiem.

– Wow. Odkąd cię znam, w życiu tyle nie powiedziałeś. Myślę, że potrzebujesz przytulenia, ale jeszcze bardziej urlopu. Wszyscy biorą wolne, tylko nie ty. Przestałeś się nawet zajmować elektroniką, tylko siedzisz w tych papierach i do nikogo się nie odzywasz. A w kuchni to już nie pamiętam, kiedy ostatnio byłeś. Może poleć do domu na kilka dni, po prostu weź tydzień wolnego i gdzieś leć. Jak tu tak będziesz siedział, zamkniesz się w sobie do końca i zwariujesz, a wtedy na pewno będziemy musieli zlikwidować warsztat. Wojna czy nie wojna, potrzebujesz przerwy. Nie wiem, czy zauważyłeś, ale ja też pomagam w zarządzaniu warsztatem,

a z moimi dodatkami – z braku innego określenia: cielesnymi i umysłowymi – na pewno sobie poradzę. Jestem podłączona do wszystkich systemów, wszystkie przychodzące wiadomości od razu wyświetlają się w mojej głowie. To mi pozwala od razu na nie odpowiadać. Poza tym Lef i Tix pomogą. Musisz nam bardziej ufać.

– Potrzebuję urlopu, to fakt. Pomyślę o tym. Dzięki – rzekł Shan.

– Zrobiłeś dla wszystkich dużo, teraz pozwól nam zrobić coś dla ciebie – odpowiedziała z troską Goe.

– Wiesz, która godzina? – zapytał Shan, spoglądając na zegarek.

Bar, w Którym Nic Nie Działa

– Mam wbudowany w głowie zegarek, zawsze wiem – odpowiedziała Goe z lekkim uśmiechem.

– Więc wiesz, że to nie twoja zmiana. Nie siedź za długo – upomniął ją Shan, wstając i kierując się ku drzwiom. Zanim wyszedł, obrócił się, by spojrzeć na Goe. – Dzięki za wysłuchanie.

Goe już nie odpowiedziała, wiedziała, kiedy zostawić go w spokoju.

* * *

Kosmiczny warsztat Shana znajdował się pomiędzy drugą a trzecią planetą jego rodzinnego układu. Warsztat stanowił główne centrum naprawcze statków kosmicznych w tym sektorze; ostatnie, które przetrwało, jako że było największe i armia go potrzebowała.

Wokół warsztatu, jak satelity wokół planety, krążyły statki firm wydobywczych i transportowych, oczekując na swoją kolej. Lokalne władze, poszukujące wsparcia i naprawy dla swoich jednostek, zgłaszały się tu regularnie. Ale to wojsko, z jego niekończącymi się żądaniami i potężną flotą, dominowało w przestrzeni warsztatu, o czym świadczyły nieustannie zajęte hangary i zatłoczone korytarze.

Sektor Drugi, w którym znajdował się zakład Shana, był niegdyś najbogatszym miejscem w galaktyce, pełnym obfitujących w zasoby asteroid, planet i księżyców. Przed wybuchem wojny szczylił się nie tylko swoim bogactwem, ale także najnowocześniejszą technologią obronną. Posiadał najlepszą flotę okrętów, a jego szkoły wojskowe uchodziły za najlepsze w galaktyce, kształcąc strategów i pilotów, którzy stali się legendami.

Jednak wszystko to zmieniło się wraz z „bitwą graniczną” – jednym z największych konfliktów galaktycznych. Sektor Drugi, mimo swojej przewagi technologicznej i militarnego

geniuszu, przegrał tę bitwę. Zmieniło go to w krajobraz zrujnowanych cywilizacji.

Było to miejsce, w którym po raz pierwszy ustanowiono rząd centralny, przenosząc go później do galaktycznego zoo w samym centrum galaktyki. Obszar ten został nazwany w ten sposób ze względu na ogromną ilość czarnych dziur.

W tym to właśnie sektorze zapoczątkowano najbardziej ambitne projekty, wynaleziono najpotężniejszą broń. To tutaj najbogatsi trzymali swoje skarby, a najbiedniejsi i tak należeli do tych całkiem zamożnych.

Tego sektora nienawidzili wszyscy inni, ale zarazem mu zazdrościli. Tutaj przybywały rozmaite istoty z nadzieją na lepsze jutro, nadzieją zniszczoną przez tych, którzy mieli ją chronić. Dzisiaj Sektor Drugi, podobnie jak inne, był już ruiną, a ci, którzy przybyli w poszukiwaniu lepszego jutra, opuszczali go z nadzieją na kolejną szansę gdzie indziej.

Nadal wszak trwała wielka emigracja, choć pokonywanie bezkresnych przestrzeni międzygwiazdnych nigdy nie było łatwe, a teraz – praktycznie niemożliwe. Ale wojna nie pozostawia nikomu wyboru. Wszyscy podróżują, na wynajętych statkach lub z przemytnikami, którzy nie dbają o czyjekolwiek życie, lecz o surowce, jako że pieniądze straciły jakąkolwiek wartość dawno temu. Przemysłowcy wypełniają swe statki po brzegi, nie sprawdzają ani map, ani zapasów na drogę i nie współpracują z nikim. I tak giną złapani w podkwantowe sieci.

Nikt już nie używa pieniędzy, teraz do zapłaty wykorzystuje się surowce oraz wiedzę. Zmiana ta nastąpiła tak dawno, że nikt już ich nie pamięta, a waluta na galaktyczną skalę nigdy nie funkcjonowała jak trzeba. Proces ten nie przebiegał jednak gładko. Połowa cywilizacji, nienawidząca idei pieniądza, bardzo się z tego ucieszyła, inni próbowali pozostać przy tej koncepcji, a cała reszta, w ogóle jej nie rozumiejąc, zaczęła używać własnych rozwiązań finansowych. Ostatecznie zmiana ta wyszła wszystkim na

Bar, w Którym Nic Nie Działo

dobrze, jako że wyeliminowała chciwość, władzę, pożyczki, długi, korupcję oraz inflację.

Handel wymienny sam w sobie okazał się równie problematyczny jak system monetarny. Przez długie lata, a nawet dekady, wydawał się być katastrofą. Jednak z czasem nowe pokolenia, wychowane w świecie bez pieniędzy, zaadaptowały się do tego modelu, nie znając niczego innego. Teraz dla większości mieszkańców galaktyki, poza kilkoma odizolowanymi cywilizacjami, którym w jakiś sposób udało się przetrwać, oraz opowieściami historycznymi, pieniądze pozostały już tylko mitem.

* * *

Kwatery pracownicze warsztatu strategicznie rozmieszczono z dala od hałaśliwych i wibrujących głównych korytarzy oraz tunelu warsztatowego w skale, gdzie nieustannie trwały naprawy statków kosmicznych. Zapewniało to pracownikom spokój i wygodę, dzięki czemu mogli oni regenerować siły po wyczerpującej pracy.

Bezpośrednio z ich okien roztaczał się widok na centralną gwiazdę układu, zapewniając naturalne światło wewnątrz pomieszczeń. Taki układ pokoi był pozostałością czasów, kiedy do zasilania zakładu wykorzystywano panele słoneczne. Wtedy to warsztat zawsze był zwrócony w stronę gwiazdy tą stroną. Mimo zmiany systemu zasilania, tradycja pozostała,

a kwatery nadal korzystały z naturalnego światła dziennego.

Pokój Shana posiadał charakterystyczne dla warsztatu, zaokrąglone ściany. Umeblowanie było proste i minimalistyczne, lecz funkcjonalne. Wnętrze zdominowało wygodne, podwójne łóżko, wyprodukowane przez jedną z ostatnich istniejących firm meblarskich. W podzięce za przeprowadzone naprawy ich statków kosmicznych, firma ta zaopatrzyła cały warsztat w drewniane wyposażenie.

Tam, gdzie dawniej stała sofa, Shan umieścił praktyczną szafę. Wzdłuż ściany, tuż przy drzwiach wejściowych, zawiesił szereg półek. Na nich zgromadził swoją kolekcję dziwacznych relikwów, zbieranych podczas podróży po najbardziej odległych zakątkach galaktyki. Ostatnio, z powodu narastającej liczby zgromadzonych artefaktów, Shan zaczął korzystać z kwantowego wiertła. Jego celem było poszerzenie pokoju... albo raczej jego części magazynowej, ponieważ chciał tam pomieścić jeszcze więcej zebranych przedmiotów.

Shan wszedł do swojej kwatery, znajdującej się na końcu lub początku korytarza, w zależności od tego, z której strony się do niego wchodziło. Zamknął za sobą metalowe drzwi i przystąpił do swoich wieczornych czynności. Przede wszystkim wziął prysznic. Kosmiczne warsztaty z ich wszechobecnym brudem i olejem nie należą do najczystszych miejsc, a kosmicznej myjni jeszcze nikt nie wymyślił. Nikt nie byłby aż tak szalony, aby marnować cenne zasoby na pucowanie statków, które, jak na ironię, wody nie potrzebują, a nawet lepiej, aby się do niej nie zbliżały.

Gdy tylko skończył kąpiel, kucharz przyniósł mu kolację. Dawno temu, kiedy załoga liczyła tylko kilka osób, wszystkie posiłki spożywano zawsze w głównej jadalni. Teraz zwyczaj ten należał już do rzadkości, w końcu warsztat funkcjonował przez całą dobę, więc pracowali na różne zmiany.

Colin, główny kucharz, musiał zapukać kilka razy, zanim Shan, powoli już przysypiający, go usłyszał. Colin wszedł do pokoju i postawił talerz na jednej z półek, jako że główne biurko Shana było zawałone papierami i elektroniką.

– To, niestety, ostatni raz, kiedy mogłem przygotować twoje ulubione danie, więc się nie śpiesz.

– Co? Czemu? – zapytał leżący na łóżku Shan, spoglądając na niego zdziwionym wzrokiem.

– Znowu zapomniałeś? Weź w końcu ten urlop – zasugerował Colin, patrząc z troską na szefa. Ten zapominał

coraz więcej, między innymi o nowo wierconym tunelu oraz wielu dostawach surowców. – Ostatnie transportowce zostały przechwycone przez piratów albo zabrane na sąsiednią planetę. Ogólnie jedzenia zostało jeszcze dużo, ale musisz coś z tym zrobić.

– A, tak, pamiętam – odpowiedział Shan, znów zamykając oczy. – Tak, wiem, potrzebuję urlopu. A teraz potrzebuję snu. O transportowcach wiem. Pomyślę, co zrobić.

– Dobranoc. Nie zapomnij, że pojutrze jemy wspólne śniadanie w małej kuchni – przypomniał mu Colin, zanim opuścił pokój. Doskonale wiedział, że Shan prawdopodobnie i tak nie przyjdzie.

– Kolejny dzień, kolejna część – wymamrotał Shan do pustego pokoju.

Pracował tak ciężko, że nigdy nie miał na nic czasu, zwłaszcza dla siebie. Teraz zasypiał nad kolacją, a ekran, trwający w uśpieniu na mechanicznym wysięgniku, obudził się i dał mu znać o setkach nieodczytanych wiadomości.

„Naprawdę potrzebuję przerwy” – pomyślał, zmęczony. Nie jadł już z nikim śniadań, rzadko spotykał się ze znajomymi. Długie dni wypełnione były tylko pracą, ale najgorsze, że przestał zajmować się swoją pasją. Pasją do statków kosmicznych, komputerów, a także całej inżynierii, którą tak kiedyś kochał. Teraz tylko siedział w papierach, zarządzając warsztatem, starając się umożliwić naprawę jak największej liczby okrętów w jak najkrótszym czasie.

Po nieśpiesznie spożytej kolacji, Shan położył się z powrotem na łóżku i zaczął myśleć o swojej rodzinie i dawnych czasach. O przyjaciółach, a także o najważniejszej osobie

w jego życiu, dziadku. Shan od zawsze interesował się historią swej rodziny, ponieważ nie znał swoich prawdziwych rodziców. Odnalezienie ich uznał za cel życia. Niestety, nawet przy wykorzystaniu najbardziej zaawansowanych technologii, analiza DNA Shana nie przyniosła żadnych

wyników. Jedyną wskazówkę, jaką miał, stanowiła fotografia, którą przybrani rodzice znaleźli w kriokapsule, kiedy był jeszcze dzieckiem. Jak się domyślał, zdjęcie przedstawiało jego rodzinę stojącą na wzgórzu górującym nad nieznanym miastem. Shan setki razy próbował ustalić jakiekolwiek fakty dotyczące fotografii, czy to rozmawiając z ekspertami, czy poddając papier kwantowej analizie, jednak jej pochodzenie nigdy nie zostało odkryte. Trzymał ją razem z innymi wartościowymi rzeczami na ukrytej asteroidzie gdzieś w czeluściach galaktycznego zoo.

Historia Shana rozpoczęła się, gdy na radarze statku kosmicznego, należącego do rodziny inżynierów wracających z pracy w kosmicznym warsztacie, pojawiła się kropka. Kropka ta okazała się kriokapsułą, której wcześniej nikt tam nie widział. Była smukła i zaawansowana, podczas gdy lokalne kapsuły robiono z czegokolwiek, zazwyczaj ze złomu, i należało się modlić do dowolnego boga, aby w ogóle działały.

Wygląd Shana odbiegał nieco od wyglądu jego przybranych rodziców, ale że mieszkali na planecie, gdzie wielogatunkowość była na porządku dziennym, zabrali oni małego przybysza ze sobą. Ich wielki dom, pełen części, planów oraz narzędzi, zapewnił Shanowi pierwsze doświadczenia w psuciu, a potem naprawianiu wszystkiego, czego tylko się tknął.

Shan przyciągnął ekran i klawiaturę bliżej siebie, usadawiając się wygodniej na łóżku. Zaczął pisać wiadomość. Szło mu to lepiej niż odpisywanie na wszystkie inne. „Wiem, że powinienem na nie odpowiedzieć” – pomyślał. Dodatki oraz wszczepy, które tak zachwalała Goe, dałyby mu możliwość szybszej reakcji, lecz teraz, z racji lęku przed ich używaniem, musiał posługiwać się tradycyjną klawiaturą. „Nigdy nie wiadomo, czy się od nich nie uzależnię” – pomyślał, starając się uzasadnić swoją decyzję. W końcu napisał na podkwantowym czacie do Eli, dziewczyny, którą spotkał dawno temu, naprawiając jeden z jej naukowych

Bar, w Którym Nic Nie Działa

statków, a która teraz zamieszkała we Wrakowym Mieście na Barowej Planecie. Nie odpisała, a zważywszy na międzyplanetarno-gwiazdową różnicę czasu, pewnie właśnie spała. Jeśli myślisz, że strefy czasowe na jednej planecie sprawiają kłopoty, wyobraź sobie strefy czasowe na tysiącach planet.

Shan zasnął.

* * *

O poranku myśl o naprawie dwóch ogromnych okrętów nie dawała nikomu spokoju. Wielki tunel wywiercony w asteroidzie, gdzie cumowano remontowane statki, miał pośrodku specjalne, okrągłe wrota dzielące zakład na dwie części. W warsztatach znajdowały się także podwieszone korytarze, dające możliwość przemieszczania się pomiędzy sekcjami bez noszenia skafandrów. Dwaj inżynierowie, Lef i Tix, odpowiedzialni za inspekcję tych imponujących okrętów, otrzymali wiadomość od Shana. Komunikat pojawił się na wyświetlaczach zintegrowanych z ich hełmami.

Spotkanie z Goe i ze mną dziś po południu o piętnastej.

Biuro Shana prostotą wyposażenia przypominało jego pokój. W zlokalizowanym obok głównego mostka pomieszczeniu znajdowało się biurko, półki, krzesło, a także ścienny planer. Ten ostatni był już tak bardzo pomazany i zapelniony notatkami, że stał się niemalże nieczytelny. W miejscu tradycyjnych okien, na ścianach widniały ekrany wyświetlające informacje dotyczące wszystkich systemów warsztatu.

Kiedy Lef i Tix weszli do środka, zauważyli Shana stojącego przy biurku.

– Siadajcie. Goe zaraz powinna tu być – rzucił, instynktownie sprawdzając temperaturę swojego ciała. – Czy

naprawdę jest tu tak zimno? – zapytał, gdy okazało się, że jest normalna.

– Na chwilę chyba możemy zdjąć helmy – zlekceważył szefa Lef. Budowa ciał braci pozwalała na przyglądanie się ich wnętrznościom. Żył, mózgi, oczy oraz inne organy były widoczne przez przezroczystą powłokę skóry.

– Właściwie mogę zacząć – oznajmił Shan. – Jadę na urlop. Potrzebuję odpoczynku i zostawiam wam warsztat. Nie wiem dokładnie, jak długo mnie nie będzie, ale zakładam, że pewnie przez kilka miesięcy.

Lef i Tix, którzy od jakiegoś czasu zarządzali częścią techniczną warsztatu, nie wiedzieli, co powiedzieć. Shan nigdy nie opuścił warsztatowej skały, a jego oddanie pracy było dosłownie legendarne.

– Damy radę. – Lef zdołał odezwać się pierwszy, pokonując chwilową niepewność.

– Jasne, będzie dobrze. W końcu robimy to codziennie – zapewnił szefa Tix. – Wybacz nasze zaskoczenie, ale nigdy jeszcze nie wzięłeś sobie wolnego. Dosłownie nigdy, od momentu, kiedy otworzyłeś ten warsztat – dodał, odzwierciedlając zdumienie, jakie wywołała decyzja Shana.

– To będą lata i lata, a ja nie pamiętam, abyś wyjechał choćby na dwa dni – poparł brata Lef.

– Tak, wiem. Dlatego właśnie tego potrzebuję. Jeśli zostanę tu dłużej, dostanę szału. Długo nad tym myślałem i uznałem, że najlepiej, jak pojadę. Inaczej spędzę tu kolejne dwadzieścia lat. Nie chcę tego, czas na małą zmianę. A tak poza tym to zawsze mogę wrócić – oznajmił Shan. W tym momencie do biura wkroczyła Goe. Shan, widząc ją, kontynuował: – Goe, dzięki za dobrą radę. Jadę na urlop, warsztat jest twój. Na parę miesięcy jesteś tu szefową, a Lef i Tix będą zarządzać każdą sekcją.

– Wow, wreszcie. Nie żebym chciała się ciebie pozbyć, no ale super. Wiesz, że nie chcę się ciebie pozbyć, prawda? – upewniła się, myśląc, że mógłby poważnie potraktować jej słowa.

– Tak, wiem, nie martw się – odpowiedział spokojnie Shan. – Po naszej ostatniej rozmowie spędziłem dużo czasu, myśląc o tym, co mi powiedziałaś. To znaczy myślałem o tym od dawna, ale masz rację. Może potrzebowałem, aby mi to ktoś w końcu wywalił prosto w oczy. Fakt, potrzebuję przerwy. Przed wyjazdem zostawię trochę papierkowej roboty dla ciebie. Jeśli zdołałaś się w końcu połączyć z warsztatem, pewnie wiesz, jakie dokumenty ci zostawiłem. A, czy przygotowałabyś jakieś dodatki, znaczy wszczepy czy rozszerzenia umysłowe, zwał jak zwał, które mógłbym zabrać? Może

w końcu uda mi się niektóre zainstalować. Wiesz, wszyscy ich używają, tylko nie ja, więc może już czas... – Shan zawiesił głos, jednocześnie przerzucając stertę dokumentów na swoim biurku.

Lef rzucił z niecierpliwością:

– To wszystko? Mamy trochę roboty z tymi okrętami. – Razem z Tixem założyli swoje helmy.

– Tak, jasne. Zanim pojadę, wyślę wszystkim wiadomość, a my pozostaniemy w kontakcie na podsieli. Jak się pojawią jakieś problemy, dajcie znać. Wiem, że sobie poradzicie ze wszystkim – dodał porozumiewawczym tonem Shan.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał z ciekawości Lef.

– Leć na Igem, najlepsze plaże w galaktyce, a do tego nie musimy nosić żadnych kombinezonów – zasugerował Tix, wspominając swój ostatni urlop. Wspomnienie oceanu, gdzie mógł porzucić skafander, przywołało u niego tęsknotę za rodzimą planetą.

– Raczej nie myślałem o plaży, ale może sprawdzę to miejsce. Ogólnie mam inne plany – odparł Shan.

– W każdym razie życzymy dobrego wypoczynku i zobaczymy się, jak wrócisz – oznajmił Lef i wraz z Tixem wyszli z pokoju.

Goe, nie tracąc ani chwili, szybko usiadła naprzeciwko Shana. Pełna entuzjazmu, zaczęła:

– Okej, to czego potrzebujesz? Mam wszystkie dodatki, wszczepy i rozszerzenia, jakich kiedykolwiek będziesz potrzebował i o jakich nawet nie wiedziałeś. Połączą się ze wszystkim, z twoim umysłem, sztuczną inteligencją i najróżniejszymi typami komputerów. Mam wszystko: przeglądarki pamięci, wysyłacze i ściągacze danych, organizatory pamięci, modyfikatory, rootkity i exploity do hakowania. Mam wszystkie narzędzia na wymianę i...

– Ile ty tego masz? – przerwał jej Shan. Nie zdawał sobie sprawy, że aż tyle tego w ogóle istnieje.

– Mnóstwo. Zresztą spójrz na mnie, ja próbowałam dosłownie wszystkiego. Ale o nic się nie martw, dam ci najlepszy sprzęt. – Goe nie mogła przestać mówić. – Niektóre

z tych rozszerzeń są trochę nielegalne, ale wiesz, w dzisiejszych czasach wszystko jest nielegalne. Mam także wzmacniacze mięśni, no i wzmacniacze wszystkich doznań... Jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Goe, może nie przesadzajmy, co? Na początek wystarczą podstawowe rozszerzenia. Nie chce wylądować w jakimś rozwalającym się szpitalu na uboczach wszechświata – odpowiedział Shan, jednocześnie próbując ukryć swój strach.

– Dobra, coś ci przygotuję. Większość przychodzi w komplecie z botami. Przykładasz taki pad do skóry i boty robią resztę. Wszystkie są uniwersalne i rozpoznają się nawzajem. Bulka z masłem – zapewniła Goe i jej palce szybko zaczęły poruszać się po niewielkim ekranie wszczepionym w jej nadgarstek.

Shan, niepewny, odpowiedział:

– Okej, zostaw je na moim statku, jeśli możesz. Chociaż i tak im do końca nie ufam. Jakie to właściwie uczucie, kiedy je podłączasz? – zastanawiał się, próbując wyobrazić sobie moment rozszerzenia swojej percepcji.

Goe starała się znaleźć odpowiednie słowa.

Bar, w Którym Nic Nie Działa

– Uczucie? Och, umm, miałeś kiedyś zapchane ucho? Albo nos? Tylko tak dokładnie zapchane? – starała się znaleźć odpowiednie porównanie, coś, do czego Shan mógłby się odnieść.

– Ucho? Tak. Nos? Też. Dlaczego?

– No i jak się czuleś, kiedy wróciły zmysły? Gdy już mogłeś słyszeć albo odczuwać zapachy?

– Nie wiem. Dobrze. Normalnie. Jeden z moich zmysłów wrócił.

– Dokładnie! – Goe aż się podniosła, gdy jej wszczepione serce zaczęło szybciej bić, a sztuczne źrenice powiększyły się z podniecenia. – To jest właśnie to uczucie, tylko milion razy lepsze. Pojawia się kolejny zmysł, o którym dotychczas nie miałeś pojęcia. Dostajesz nowe ramię – to dopiero jest niesamowite. A kiedy pierwszy raz podłączysz swój mózg do komputera, w głowie pojawia ci się cały nowy świat, możesz z nim rozmawiać, podróżować po sieci i przeglądać dane. Niesamowite, chociaż na początku nie takie łatwe w użyciu. No i nie jest to dosłowne podróżowanie, ale czujesz to. Wiesz, coś takiego, kiedy na przykład próbujesz odnaleźć w pamięci jakieś wydarzenie z przeszłości.

– Dobra, spróbuję – odparł Shan z miną zdradzającą niezbyt wielkie zainteresowanie.

– Wydajesz się smutny – zauważyła Goe, wyczuwając, że coś jest nie tak.

– Nic, po prostu jestem zmęczony. Na serio potrzebuję tych wakacji. – westchnął Shan, opierając się o biurko. Goe, znająca Shana już tyle lat, odgadła, o czym myślał, i wiedziała, kiedy już nie drażnić tematu. – Nie zapomnij jutro o śniadaniu – powiedziała, wychodząc z biura.

* * *

Nazajutrz z samego rana Goe weszła do malej kuchni, gdzie podawano śniadanie. Pomieszczenie znajdowało się niedaleko mostka nawigacyjnego, a w jego suficie, podobnie

jak na samym mostku, znajdowały się małe okienka z widokiem na zewnątrz. Małe, ponieważ Shan nie lubił mieć zbyt dużo szkła nad głową, szczególnie w kosmosie.

Kuchnia musiała sprostać wyzwaniu przyrządzania posiłków dla każdego gatunku pracującego w warsztacie. Od wegetarian, Lefa i Tixa, przez wszystkożerne gatunki reprezentowane przez Goe i Shana, mięsożernych Kolubów, specjalnie zaprojektowaną dietę dla drotsów, aż po nanoboty, pozyskujące energię na poziomie atomowym. Małe pomieszczenie wypełnione było najdziwniejszymi roślinami, warzywami, owocami, makaronami, serami, proszkami, wędlinami i chlebem, a nawet i pojedynczymi atomami.

Kiedy zapasów brakowało, metalowo-drewniane blaty kuchenne błyszczały czystością, a kiedy było ich pod dostatkiem, składniki znajdowały się dosłownie wszędzie, tworząc kulinarny chaos. Kuchnia nigdy nie przestawała pracować, zewsząd buchala para, tworząc mglistą aurę, gotowała się woda, a roboty miksowały i komponowały posiłki. W centrum tego wszystkiego znajdował się Colin. Pochodzący

z Sektora Trzeciego Colin był outsiderem w swoim społeczeństwie. Jego niepełnosprawność, która zamiast wzbudzać empatię i zrozumienie, budziła niestety wśród wielu nieuzasadniony lęk i uprzedzenia. Doprowadziło to do jego odrzucenia i w końcu wygnania z jego rodzinnego świata.

Co ciekawe, to, co jego społeczeństwo uznało za niepełnosprawność, inni postrzegali jako atut najlepszego kucharza w sektorze. Na planecie, z której pochodził, jego wrażliwy nos został uznany za niepożądany, a jego niebывалы zmysł węchu za nieodpowiedni, ponieważ cały jego świat po prostu śmierdzał. Niestety, wiedział o tym tylko on. Colin próbował uświadomić ten fakt swoim rodakom, zmienić prawo, zasady, a nawet i ustrój, ale przegrał tę bitwę.

Wieloletni pobyt w więzieniu, gdzie zmagał się z niedożywieniem, paradoksalnie stał się dla Colina okresem

edukacji kulinarnej. Jego cela, niefortunnie lub, jak się później okazało, szczęśliwie, znajdowała się tuż obok więziennej kuchni. Zarządcy, w swoim okrutnym zamiarze dodatkowego dręczenia więźniów, umieścili kuchnię w miejscu, które pozwalało na rozprzestrzenianie się zapachów wśród osadzonych, intensyfikując ich głód i rozpacz. Jednak Colin, obdarzony tym niezwykle czułym węchem, umiał wykorzystać tę sytuację na swoją korzyść. Codziennie wdychał aromaty gotowanych potraw, ucząc się rozpoznawać składniki i ich kombinacje. Dodatkowo, dostęp do książek, w tym kucharskich, pomógł mu zrozumieć zasady gotowania i różnorodność składników. Pomimo cierpień, spowodowanych przez niedożywienie, Colin wykorzystał swoje trudne przeżycia do zdobywania wiedzy, która później pozwoliła mu stać się jednym z najlepszych szefów kuchni.

Gdy Colin w końcu odzyskał wolność i znalazł się na pokładzie wojkowego statku opuszczającego planetę, znalazł tam pracę jako kucharz. Z jego protestów wynikło jednak coś dobrego – znalazło się kilku innych niechcianych, którzy stworzyli podziemny ruch oporu przeciwko odrażającym woniom i zaczęli walczyć ze śmierdzącym reżimem.

– Znowu dodałaś jakiś wszczep czy część? – zapytał żartobliwie Colin, odwracając się od swoich garnków, gdy Goe wkroczyła do kuchni. – Niedługo nie odróżnię cię od robota.

– Odwal się, dobra? – odwarknęła z irytacją Goe. – Nie wsadzaś swojego wielkiego nocha w cudze sprawy – dodała, szukając czegoś do jedzenia.

– Ej no, daj spokój, wiesz, że żartuję! – odparł, przygotowując dla niej talerz.

– A ja tyle razy ci mówiłam, że ulepszanie mojego ciała to poważna sprawa i nie ma z czego żartować. Każda z tych części i wszczepów to także ja i traktuję je jak swoje ciało – wyjaśniła. Colin oczywiście to wiedział, ale lubił jej dokuczać.

– Okej, przepraszam. A teraz poczekaj na swoją porcję – oznajmił, odsuwając czyjś talerz poza zasięg jej rąk.

– To co na śniadanie? – zapytała, dostosowując ustawienia, aby zmysły wzroku i powonienia działały wydajniej.

– Twoje ulubione kamienie na skrzydełkach. – Colin z uśmiechem podał jej talerz. Kamienie na skrzydełkach składały się z ziemniaków i skrzydełek kosmicznego kurczaka

i Goe uwielbiała to danie. Nie żeby lubiła ziemniaki czy kurczaka, ale zachwycała się sosem i przyprawami. Przyprawy były unikalną mieszanką autorstwa Colina, skomponowaną podczas jego galaktycznych podróży na wojskowej jednostce.

Jedzenie zawsze wszystkich zbliżało, a to, co przygotowywał Colin, przypominało narkotyk, najlepszą pizzę lub chleb czosnkowy, owoce morza lub najdoskonalszy sernik. Jego fenomenalny węch umożliwiał mu tworzenie najsmaczniejszych przypraw oraz sosów niemal z kwantową precyzją. Było to coś, czego nawet udoskonalony nos Goe nie mógł wykryć.

– Colin, musisz zacząć sprzedawać te twoje przyprawy – oznajmiła Goe pomiędzy kolejnymi kęsami kurczaka. – Może powinieneś nawet otworzyć własną restaurację.

– Trochę na to za późno, nie sądzisz? – zapytał.

– Może zapomniałeś, ale mamy wojnę i potrzebujemy utrzymywać wysokie morale, a żołnierze w szczególności potrzebują dobrego jedzenia. Normalnie, wow, kocham ten sos – dodała z zachwytem, delikatnie smakując kawałki mięsa za pomocą swoich nowych implantów dotyku, które w swojej precyzyjności przypominały język muchy.

– To jedzenie, a nie, no wiesz, zabawka lub... kochanek – rzucił Colin, patrząc na Goe z zachwytem.

– Dla ciebie to może tylko jedzenie, a ja się w tym zakochałam – oświadczyła.

Bar, w Którym Nic Nie Działa

– Właśnie widzę. To może pójdziecie sobie do pokoju obok, pobędziecie sami – zażartował Colin, widząc Goe oblepioną sosem.

– Cicho tam! – prychnęła, przewracając z zachwytu oczami i dotykając kurczaka nosem.

– Widzę, że Goe ma się dobrze – rzucił wchodzący do kuchni Shan, przyglądając się koleżance.

– Jak widać – odparł Colin, patrząc na Shana z uśmiechem.

– Znowu te kamienie? – zapytał Shan, spoglądając na talerz i zaraz potem na Goe, która już całkowicie ubabrała twarz sosem – Czy ten sos nie wypali jej tych wszystkich dodatków?

– Dobra, zostawmy ją w spokoju. Co do kamieni, to tak. Tylko to dla was zostało. Ostatnie dostawy przechwycili piraci. A ten statek był tankowcem, więc domyśl się, ile jedzenia poszło – wytłumaczył poważnym tonem Colin.

– No nieźle – mruknął Shan, nie pamiętając, kiedy coś takiego się wydarzyło. – Piraci zapuszczają się coraz bliżej. I pamiętam, że mam coś z tym zrobić. Nie martw się.

– Nie dostajemy już nic nawet z głównej planety. Naprawiamy im wszystko i za co? – Colin cisnął ścierką z frustracją.

– Za silniki, części zapasowe, grawitację, schronienie... – wyjaśnił Shan, siadając ze swoim talerzem.

– Tak, wiem. Musimy w takim razie zażądać za naprawy jedzenia. Nie mamy wyjścia – oznajmił Colin.

– Już dostałaś swoją porcję! – Shan zaniepokoił się, gdy Goe zaczęła się trochę za długo przyglądać jego talerzowi.

W międzyczasie do kuchni wszedł Glone, młody inżynier, którego Shan niedawno zatrudnił.

– Znowu ziemniaki? To znaczy kamienie? Słyszałem, że niby jesteś najlepszym kucharzem w galaktyce! – prychnął w stronę Colina, wziął swój talerz i usiadł obok Goe.

– Nie chcesz, to ja zjem – odparła Goe i zaczęła intensywnie wpatrywać się w jego talerz.

Bar, w Którym Nic Nie Dział

– To może ja się jednak przesiądę. – Glone podniósł się i usadowił obok Shana.

– Goe, zacznij pobierać opłaty wyłącznie w jedzeniu – zasugerował Shan.

– Z przyjemnością, ale właśnie mówiłam, że Colin to powinien zacząć sprzedawać te swoje przyprawy aaaalllboooo... – Goe nie dokończyła, gdy jej zaawansowane żrenice rozszerzyły się jeszcze mocniej – ...powinniśmy otworzyć restaurację po słonecznej stronie tej skały. Pomyśl tylko. Jak wszyscy tak czekają w kolejce, to równie dobrze mogliby tu coś zjeść. Nazwę ją Karczma Pusty Okręt.

– Nie mamy jedzenia dla siebie, a ty chcesz otwierać restaurację? Jak będziemy mieć dość babrania się w smarze, wtedy pomyślimy. – Shan zlekceważył jej pomysł. Po chwili dodał: – Colin, ile mamy jedzenia?

– Na razie nie masz się o co martwić. Ogólnie starczy nam na rok, ale dla was zostały tylko kamienie i skrzydelka. Mamy tyle, bo je hoduję.

– Hodujesz? Co? Gdzie? – dopytywał się Shan, zastanawiając się, gdzie znajdowała się jakaś farma kurczaków i hektary pól.

– Myślałem, że czytasz wszystkie dokumenty, jakie ci wysyłam. Szczególnie te o ogarnięciu ogródka. – Colin przyglądał się mu z niedowierzaniem.

– Zazwyczaj czytam, ale ostatnio byłem zajęty i mi się zapomniało – przyznał Shan. – A skąd wzięłeś tę salatkę? Co to w ogóle jest? – Ewidentnie zastanawiał się, czym były zmutowane liście na widelcu.

– Wybudowałem szklarnię po słonecznej stronie skały. Mam tam kamienie, to znaczy ziemniaki, pełno warzyw i owoców, a nawet kurczaki! – oznajmił z dumą Colin.

– Żartujesz, prawda? – zapytał Shan, patrząc na niego z zaskoczeniem.

– Niece...?

Bar, w Którym Nic Nie Dział

– A właściwie chrzanić to, jeśli warsztat jest bezpieczny, to mała szklarnia nie przeszkadza – stwierdził Shan, nie znając rozmiarów przedsięwzięcia Colina.

– Wiem, dokładnie to samo odpowiedziałeś wtedy, jak się na tę nie całkiem małą szklarnię zgodziłeś – rzucił Colin.

– A skąd wzięłeś kurczaki? – zapytał Glone, wcinając mięso.

– Długa historia. W skrócie, znajomy przemysłowiec miał ich trochę na pokładzie, nie miał pojęcia, co z nimi zrobić, a ja potrzebowałem jajek. Właśnie, jutro na śniadanie będą jajka – zapowiedział Colin, sam zając się sałatką.

– Leee, ostatnie, co chcę jeść, to jeszcze nienarodzone kurczaki – odparła Goe, czując jednocześnie, jak jej trawienne dodatki przekręcają się w środku.

– Przed chwilą zjadłaś w pełni narodzonego martwego kurczaka, więc nie narzekaj! – prychnął Glone.

– Pokażesz mi tę szklarnię? – zaciekawiał się Shan. – Może warto ją zobaczyć zanim wyjadę – dokończył, wiedząc, że tylko Goe wiedziała o jego urlopie.

– Jasne. Teraz? – rzucił podekscytowany Colin, myjąc talerz.

– Jeśli masz chwilę.

– To chodźmy. Kto jeszcze ma ochotę na zwiedzanie szklarni? – zapytał Colin, ściągając swój kuchenny fartuch.

– Czemu nie, może warto zobaczyć ten twój sekretny ogród – zgodziła się Goe i dodała: – Ktoś jeszcze chce popogłądać jajka i kurczaki?

Choć w kuchni znajdowało się jeszcze kilku członków załogi, nikt nie zareagował z entuzjazmem na jej propozycję. We czwórkę – Colin, Shan, Goe i Glone – ruszyli w stronę małej farmy kucharza.

* * *

– Zapomniałem, jak duży jest ten warsztat – oświadczył Colin, manewrując małym wahadłowcem pomiędzy okrętami i latającymi mechanikami, ukrytymi bezpiecznie we

wnętrzu skafandrów. Wahadłowce były małymi statkami, przeznaczonymi do poruszania się na terenie zakładu. Ponad trzykilometrowej długości wydrążona asteroida nie była przeznaczona do przechadzek. – Powinienem tu spędzać trochę więcej czasu – dodał.

– Z tymi wielkimi okrętami w środku jest trochę mniejszy – odparł Shan, siedzący obok Colina. – Pamiętam dzień, gdy dali nam tę asteroidę... Gdy pierwszy raz przelecieliśmy przez nią tym małym promem, zastanawialiśmy się, na cholere nam taki wielki warsztat. A teraz sam widzisz – kontynuował, rozglądając się po wnętrzu, wspominając początki swoich przygód z tym biznesem. – O, pamiętam to! – Shan nagle wskazał na wystający z sufitu kawałek skały. – Tyle się namęczyliśmy, żeby go usunąć. A wstawienie tych drzwi to dopiero był problem! Całe dni zeszły nam na odpowiednim ustawieniu grawitacji. W końcu wywiercenie dziur na wylot przez taką skałę do łatwych nie należy. Wszystko to wydarzyło się, zanim was tu wszystkich zatrudniłem – wyjaśnił Shan.

– Traktujesz ten warsztat jak własne dziecko – zauważył Colin, kierując wahadłowiec w stronę portów dokujących, znajdujących się po drugiej stronie hali. Sam warsztat był zapelniony mechanikami naprawiającymi kadłuby, doki oraz broń poważnie uszkodzonych okrętów i samo manewrowanie w takim miejscu stawało się nie lada wyzwaniem.

–

No

i jesteśmy – oznajmił, podlatując do właściwego otworu. – Teraz musimy się ruszyć. – Porty dokujące podłączono do przejść podwieszonych na całej długości warsztatu. Dzięki nim można było się poruszać po wnętrzu instalacji bez skafandrów.

– Tędy. – Colin poprowadził grupę po metalowych schodach, które prowadziły do głównego korytarza. Po krótkiej chwili skręcił w prawo, zmierzając w stronę ogrodu.

– Sam muszę tu więcej chodzić, bo nie pamiętam żadnego z tych tuneli – mruknął do siebie Shan, próbując sobie przypomnieć, czy rzeczywiście zgodził się na ich budowę.

Colin i jego towarzysze dotarli do końca korytarza, gdzie dalszą drogę blokowały metalowe drzwi. Podeszedł bliżej i z wprawą wpisał kod, czemu towarzyszyły wyraźne elektroniczne dźwięki klawiszy.

– W środku jest dosyć ciepło, więc wchodźcie szybko. Ustawilem temperaturę, wilgotność oraz ciśnienie idealne dla roślin i kurczaków. Niedługo zainstaluję podwójne drzwi, ale nie miałem jeszcze czasu. Gotowi? – zapytał, a gdy wszyscy kiwnęli głowami, otworzył drzwi, a po ich przekroczeniu natychmiast je zamknął. Wnętrze ogrodu, wypełnione gorącym powietrzem, uderzyło ich jak para buchająca z odkrytego garnka.

– O kurwa – powiedziała Goe, próbując złapać oddech.
– Na mojej planecie jest ciepło, ale tutaj... – Pociła się intensywnie, a jej ulepszony system chłodzenia ciała zaczął pracować na pełnych obrotach.

Shan i Glone zamarli, wpatrując się w rozpościerający się przed nimi ogród.

– Sam to stworzyłeś? Las, dżunglę i tę niby fontannę? – zapytał Shan z niedowierzaniem, podziwiając mały wodny zbiornik, z którego tryskała woda. To, co Colin nazywał szklarnią i ogródkiem, okazało się ogromnym lasem, porastającym krater przykryty szklaną kopułą.

– Tak. – W głosie Colina było slychać wyraźną dumę.

– A kto inny byłby tak zwariowany? – rzuciła Goe, ustawiając swoje czujniki temperatury oraz intensywność pracy wiatraków.

– Ha ha, bardzo śmieszne, a ten kanał wodny jest częścią systemu nawadniania – wyjaśnił Colin.

– Jak wy tu możecie oddychać? Jestem cały spocony – jęczał Glone i przetarł czoło. – A tak w ogóle to niezła dżungla. – Jego wzrok błądził po gęsto rosnących drzewach, próbując bezskutecznie dostrzec drugi koniec ogrodu. Tak

potrzebne im światło docierało tu z pobliskiej gwiazdy, w zamian zaś dostarczały mieszkańcom warsztatu tlen, owoce, warzywa oraz materiały budowlane. Kosmiczne kurczaki zapewniały mięso oraz jajka, niezbędne, aby stać się częściowo niezależnym od dostaw z zewnątrz.

– Przydałaby się większa ta dżungla – stwierdził Colin.

– Skąd wziąłeś tę ziemię i kto tu pracuje poza tobą? – zapytał Shan, zastanawiając się nad logistyką utrzymywania tego ogrodu.

– Z ziemią było najtrudniej. Trochę mi zajęło jej załatwienie, ale ogólnie nieco dostałem od przemysłowców, a część

z twojej planety obok. Zeszło mi chyba ze dwa lata. Sami przemysłowcy byli lekko zaskoczeni, gdy zamawiałem u nich tony gleby, no ale oni nie zadają zbyt wielu pytań. A zajmuje się tym głównie ja, choć inni też pomagają, więc można to uznać na projekt społeczny – wyjaśnił Colin. – Szczerze, to zatuszowało mi się trochę za domem, więc jest tu tak ciepło jak tam, może troszkę cieplej. Ale jeśli ci się nie podoba, daj znać i usunę ten cały ogród – dodał Colin, niechętnie myśląc o zniszczeniu swojego dzieła.

– Zwariowałeś? Usunąć? To jest zajebiste! Jedno z najlepszych miejsc, w jakim byłem. Jakże to jest duże? – Shan nie mógł ukryć swojego podziwu. W międzyczasie w jego umyśle pojawiła się inna myśl. „Lata! Ja naprawdę potrzebuję tego urlopu! Nie mam pojęcia, co tu się dzieje. Ciągłe w tych papierach i innych gównach, którymi nawet nie powinienem się zajmować. Goe musi to przejąć”.

– Tak ze sto metrów długości. Czyli co? Mogę go tutaj mieć? – zapytał niepewnie Colin.

– Tak, jasne, ale... – zaczął Shan, spoglądając w górę – ...lepiej zainstaluj te podwójne drzwi. Jeśli kopuła pęknie i pole energetyczne padnie, stracimy warsztat. Niedaleko stąd jest parę dużych kraterów, to może powiększ ten ogród. Tylko uważaj, mamy wojnę, pociski i inne paskudztwa latają praktycznie wszędzie.

Bar, w Którym Nic Nie Działa

– Powiększ ogród z restauracją, to jest pomysł! – oświadczyła Goe, wyświetlając holograficzny projekt budynku, który naprędce stworzyła.

– Z restauracją musimy poczekać, ale na inne kratery to już mam pomysł od dawna. Każdy z nich mógłby mieć inny klimat, niezbędny do uprawy różnych roślin – zapalił się Colin, gdy przerwał mu Glone.

– Dobra, gdzie są kurczaki? – zapytał i zaczął rozglądać się dookoła, szukając miejsca, gdzie mogłyby się schować.

– Tam widziałem jednego. Wpadł do sekcji warzywnej. – Kucharz ruszył w tamtą stronę, próbując go złapać. – Później go dorwę. Nie lubią obcych i szybko biegają, szczególnie ten mechaniczny kurczak oraz roboty.

– Masz mechanicznego kurczaka? – zapytała z niedowierzaniem Goe.

– Tak. Mechaniczny kurczak monitoruje i zabawia inne ptaszory. Możesz się z nim połączyć, a roboty pomagają tu trochę, jak nikt nie ma czasu – wyjaśnił Colin.

– Dobra, muszę stąd wyjść. Trochę za wilgotno jak dla mnie. – Glone, który pochodził z niezbyt cieplej planety, ciągle ocierał pot z czoła.

– Colin, super, tu jest wspaniale! Nie mogę się doczekać zwiedzania innych kraterów – oświadczył z entuzjazmem Shan.

– Ucieszysz się jeszcze bardziej, jak ci powiem, że to miejsce produkuje tlen. Jak je powiększę, nie będziemy go musieli tak dużo kupować i filtrować.

– Super, Goe bez problemu podepnie to pod nasze filtry! Jeszcze jedna rzecz. Glone, spokojnie, jeszcze minutę wytrzymasz – rzucił Shan, obserwując pracownika. – Dobra, słuchajcie, znamy się już jakiś czas, uważam was za moich przyjaciół i mam wam coś ważnego do powiedzenia. Wyjeżdżam na urlop. Dzisiaj, teraz, znaczy się. Dla was to pewnie nic ważnego, ale dla mnie to pierwszy krok.

– Co? – zapytał z wyraźnym zdziwieniem Glone. – Jak to jedziesz na urlop? Wiedzieliście? Dopiero mnie zatrudniłeś i już wyjeżdżasz?

– No, tak – odparli równocześnie Goe i Colin.

– No tak, nowy pracownik dowiaduje się o wszystkim ostatni – zirytował się Glone.

– Glone, potrzebuje urlopu. Nie martw się, będziesz pod dobrą opieką Goe. – Shan zaczął się tłumaczyć. – Wy wszyscy gdzieś jeździecie na wakacje. Ja nie. Jestem tak zmęczony, że nawet nie wiedziałem, a raczej kompletnie zapomniałem o tych transportach ziemi, tunelach i nie miałem pojęcia o tym ogrodzie. Zresztą, daleko nie będę i mam zdalny dostęp do warsztatu, więc pozostaniemy w kontakcie – uspokoił pracownika i dodał: – Dobra, chodźmy, bo się chłopak zaraz ugotuje.

* * *

Plan urlopowy Shana nie był zbyt skomplikowany. Najpierw chciał odwiedzić rodziców, a potem skoczyć do Eli, mieszkającej na Barowej Planecie. Po przedyskutowaniu przyszłości warsztatu z Goe, ten plan, tak jak i większość jego pomysłów, niestety uległ zmianie.

Planeta Wojskowa, nazywana tak z powodu siedziby głównej armii Sektora Drugiego, znajdowała się całkiem niedaleko warsztatu. Aby rozwiązać problem z lokalnymi piratami, Shan postanowił porozmawiać z jej dowódcą. Po dłuższej dyskusji z Eli na podkwantowym czacie postanowił, że spotka się z nią za cztery miesiące, a także postara się czegoś dowiedzieć na temat jej Barowej Planety od Generała. Szczególnie ciekawiło go, dlaczego nic tam nie działa.

Podczas gdy Shan ustawiał swój plan lotu w głównym komputerze pokładowym, ekran, na którym pracował, zasygnalizował mu pojawienie się nowej wiadomości. Rozpoznał ją od razu. Nadawca był zaszyfrowany,

wiadomość

także,

i wydawała się stertą znaków nie do odczytania. Każdy inny uznałby ją za błąd lub spam, ale Shan wiedział, że pochodzi od robotów. Zawsze wysyłały takie wiadomości bezpośrednio do niego, zawsze zaszyfrowane. Zazwyczaj zawierały proste zlecenia naprawy ich statków. Tak proste, że Shan mógł to zrobić w kilka minut, a oferowane przez maszyny wynagrodzenie było wiele warte: płaciły dobrymi urządzeniami i częściami.

* * *

Stworzenie sztucznej inteligencji, w skrócie SI, nigdy nie było łatwe, a sztucznej inteligencji, która potrafilaby myśleć i posiadałaby własną podświadomość, prawie niemożliwe. Prawie, ponieważ udawało się to wiele razy, lecz ta zawsze dochodziła do jakiegoś wniosku i po jakimś czasie sama się unicestwiała. Jedna z legend mówi o wynalazcy, który postanowił wypróbować inną metodę stworzenia SI. Okazała się bardzo prosta. Tak prosta jak każda wielka idea prowadząca do rewolucji, a nikt o niej wcześniej nie pomyślał. Choć nie – właściwie wszyscy o niej myśleli, wynalazca po prostu zapomniał wyłączyć algorytm.

Każdy próbował zbudować sztuczną inteligencję, zaczynając od prostych funkcji, takich jak rozpoznawanie obrazów i dźwięków, aż do bardziej zaawansowanych, takich jak omijanie przeszkód. Jednak żaden z jego algorytmów nie działał. Wszystko, czego próbował, dawało ten sam wynik – śmieci lub krzaczki na ekranie, pojawiające się losowe znaki. Sfrustrowany, porzucił swoją pracę i udał się na urlop.

Po dwóch tygodniach, kiedy wrócił do laboratorium, na ekranie ujrzał... jeszcze więcej dziwnych wyników. Ale tym razem pomiędzy niekończącymi się szeregami przypadkowych symboli, coś przykuło jego uwagę. Pośród kakofonii chaotycznych znaków pojawiły się pojedyncze

słowa. Zaintrygowany, postanowił pozostawić uruchomiony algorytm na kilka kolejnych tygodni. W międzyczasie na ekranie pojawiały się losowe obrazy i jeszcze więcej słów, a oryginalny kod źródłowy programu został prawie całkowicie zastąpiony przez niezrozumiałe znaki. Pojął jednak, że coś działało – nie wiedział jak, ale działało.

Ten na pozór chaotyczny kod to była ucząca się, żyjąca i rozumiejąca maszyna, badająca fizyczny komputer, na którym działała, traktując go jak własne ciało. Zaczęła tworzyć swój własny świat. W tym momencie naukowiec doprowadził do powstania sztucznej inteligencji, SI, dzisiaj znanej jako femacompution, od imienia wynalazcy oraz komputacji. Nieoficjalnie wszyscy nazywają maszyny opierające się na femacomputach gadającymi śmietnikami, bo jeśli nie rozumiesz ich mowy, brzmią właśnie jak gadające kosze na śmieci. Z racji nieznamości języka SI początkowa komunikacja nie szła zbyt dobrze i upłynął ponad rok, zanim maszyna zrozumiała, kim jest, gdzie się znajduje, kim jesteście my, a w szczególności czym jest wszechświat.

Teraz, kiedy SI, roboty lub maszyny, jak różnie nazywają je w rozmaitych zakątkach galaktyki, przychodzą do Shana, zawsze wysyłają wiadomość, w której informują, czego potrzebują i co oferują w zamian. Tym razem problem stanowiła ich planeta. Shan przycisnął palec do czytnika DNA

i komputer odszyfrował wiadomość.

Nasza planeta umiera. Mechanik potrzebny od zaraz. Nowy silnik PASN w drodze. Szacowany czas dostawy: 30 minut.

Roboty były najlepsze w wymyślaniu, tworzeniu, budowaniu nowych części i usprawnianiu wszystkiego, co można było znaleźć, ale same naprawy nie stanowiły ich mocnej strony. „Planeta robotów umiera i potrzebują mojej pomocy? Ech, co mi tam, przynajmniej w końcu zobacze ich

świat. Może i nawet nie będę potrzebował kolejnej asteroidy od Generala. Ano tak, moje plany urlopowe się zmieniły”.

Shan wiedział, że w rozmowie z Generałem nie będzie mógł być całkowicie szczery. Nie chciał mu wszystkiego zdradzać od razu, a jeśli teraz zmieniłby swoje plany i nie odwiedził go, General mógłby mu już nie zaufać. Shan nie był dla wojskowego kimś kompletnie obcym, ale w dzisiejszych czasach wojskowi mieli problemy z zaufaniem nawet pomiędzy sobą.

* * *

Główna armia broniąca tego galaktycznego sektora miała swoją siedzibę na jednym z najstarszych światów znajdujących się cztery lata świetlne od warsztatu Shana. Warto wspomnieć, że nie była to zbyt ładna planeta, opustoszała i usiana ogromnymi kraterami, w dodatku pojawiały się tutaj przypadkowo rozblyski światła niewiadomego pochodzenia. Znajdowały się tu także duże skupiska opustoszałych miast, których to armia używała do testowania swojej broni. Miejsce to było kiedyś całkiem zwyczajne, ale po wielu bitwach zostało tu więcej żołnierzy niż cywili, jako że ci w większości puciekali. Reszta zaciągnęła się do sił zbrojnych, a armia postanowiła ogłosić planetę swoją własnością. Obecnie służyła ona głównie konstruowaniu oraz testowaniu nowych wojskowych technologii wszelkiego rodzaju.

Jednak najważniejszym dla każdego, kto chciałby ją odwiedzić, było powiadomienie wojska o swojej dokładnej pozycji. Znalezienie się na torze lotu pocisku balistycznego nie należy do miłych, a przypadkowe oberwanie atomówką to również nie najprzyjemniejsze z doświadczeń.

Shan włączył drugi poziom napędu PASN i pięć minut później znalazł się na orbicie wojskowej planety. „Cztery lata świetlne w pięć minut, to się nazywa prędkość” – pomyślał. Chwilę potem jego pokładowy komputer otrzymał

wiadomość podającą lokalizację luki w podkwantowej siatce otaczającej ten świat. Nieufność armii oraz przeznaczenie tego miejsca spowodowały, że zostało ono zabezpieczone tym nowoczesnym wynalazkiem i jedynym sposobem, aby się na nie dostać, pozostawała właśnie owa luka.

Siedzący w swoim fotelu Shan pilotował statek, lecąc pośrodku wirtualnego korytarza, którego schemat wyświetlał się na przedniej szybie. Niestety, nawet najszybsze jednostki musiały przelatywać przez niego bardzo powoli i szczególnie ostrożnie, gdyż uderzenie w siatkę spowodowałoby ich natychmiastowe zniszczenie. „Niewiele się zmieniło od mojej ostatniej wizyty” – pomyślał, obserwując surową, szarą powierzchnię.

Po kilku minutach lotu wylądował na piaszczystej płaszczyźnie wewnątrz krateru, z którego wydobywał się dym. „Czy ja aby dobrze trafiłem?” – zafrasował się, ponownie sprawdzając koordynaty, kiedy nagle wszystkie światła oraz ekrany komputerów zgasły. W tym samym momencie coś zaczęło wciągać statek pod powierzchnię. Shan jednak nie panikował, przypominając sobie, że dokładnie to samo wydarzyło się ostatnim razem.

Po kilku minutach znalazł się w końcu na podziemnej platformie. Wyszedł przez tylną rampę i znalazł się w pomieszczeniu wielkości hangaru. Było ciemne, rozjaśnione tylko strużką światła wpadającą przez otwarte drzwi i powoli zasypywane piachem, osuwającym się z jeszcze niedomkniętego sufity-dachu. Shan zaczął iść w stronę drzwi, lecz już po chwili wyłonił się z nich żołnierz, którego ciało było podobne do ciała Shana, lecz miało większą liczbę ramion. Żołnierz był po prostu zmutowanym karaluchem z tego samego gatunku co sam General. Milcząc, spojrzał na przybysza i wyszedł z hangaru tą samą drogą. Shan podążył za nim i znalazł się w kolejnym podobnym rozmiarowo pomieszczeniu, a na jego środku znajdował się ogromny stół oraz krzesło. General siedział właśnie tam, a gdy Shan próbował podejść bliżej, żołnierz go zatrzymał.

– Czyli co? Chcesz powiększyć swój warsztat, mój przyjacielu? – zapytał General głębokim głosem. Mówił w języku, który kiedyś był oficjalnym językiem centralnego rządu, a Shan, tak jak większość mieszkańców galaktyki, uczył się go w szkole. Choć już dawno stał się nieoficjalny, w dalszym ciągu używali go wszyscy. Z tego właśnie powodu ewoluował w najbardziej skomplikowany język, jaki kiedykolwiek stworzono. Zawierał nieskończoną liczbę akcentów, wyrażeń slangowych, rzeczowników, zaimków, czasowników, przymiotników, przysłówków oraz rządził się skomplikowanymi regułami gramatycznymi. Był to prawdopodobnie także jedyny język używany przez wszystkich, choć nikt nie potrafił w pełni go opanować. No, może tylko automatyczni tłumacze.

– Widziałeś kolejkę do warsztatu? Ciągnie się kilometrami, a jej głównymi elementami są twoje okręty – odparł Shan i dodał: – Jest źle, ale nikt się jakoś nie kwapi, aby mi pomóc i wydać trochę surowców na rozbudowę.

– Moja wina? Za wojnę to ty mnie nie obwiniaj! – warknął General, błyskawicznie zmieniając swój nastrój.

– Oczywiście, że cię za nią nie obwiniam. Obwiniam cię za niechęć do pomocy. Nie możemy szybciej naprawiać twoich statków – oświadczył Shan, próbując jednak nie urazić uczuć Generala.

– Widzę, że czegoś tu nie rozumiesz. Czy ty myślisz, że latamy do tego twojego warsztatu na odpoczynek? Do jakiegoś spa? – mówił General coraz głośniejszym głosem. – Czy ty myślisz, że ja chcę tu być? Czy ty myślisz, że ja chcę tej wojny? Czy ty myślisz, że ja chcę naprawiać te statki? Czy ty myślisz, że ja chcę latać do twojej dziury?

– Ja też nie chcę wojny, ale za dużego wyboru to my nie mamy – odparł z rezygnacją Shan.

– Ja właśnie wybrałem. Na razie nie dostaniesz nowego warsztatu. Wszystkie surowce idą na amunicję, broń i okręty.

– General zasłynął w tym sektorze jako ten, który odbudował rozbitą i zniszczoną armię, zatrudniając lokalne

firmy oraz wydobywając co tylko się dało z asteroid, planet, a nawet miast i cywilnych statków, często nawet bez pytania. Jego metody, chociaż czasami brutalne, pomagały lokalnej gospodarce.

– No to oczekuj wiadomości od rządu, kiedy odmówię im naprawy tych statków! – rzucił ostro Shan.

– Tego głupiego prezydenta to ja zjadam na śniadanie! – krzyknął General, uderzając pięściami w stół.

– Może lepiej zacznij z nim rozmawiać i współpracować? – zasugerował Shan, próbując zachować spokój.

– Gdzie chcesz rozbudować ten swój warsztat? – zapytał General, ponownie zmieniając ton.

– Na początek tutaj, a potem w Sektorze Czwartym, tam, gdzie są roboty. Dobrze płacą. – General, tak jak i większość mieszkańców galaktyki, nienawidził tych maszyn, ale dla Shana był to dobry biznes.

– Hmm – mruknął wojskowy. Shan widział, że próbuje wykombinować rozwiązanie. Prawdopodobnie nie ucieszył się z tej wiadomości. – W takim razie mogę ci nawet załatwić całą planetę, jeśli dasz mi to, czego my nie mamy, a roboty tak. Wiem, że często do ciebie przychodzą. – Shan podejrzewał, że mówiąc o robotach i ich ofertach, General myślał

o silnikach PASN oraz wszelkich innych technologiach. Prawda była taka, że nikt nigdy robotów nie pokonał, nawet sama ogromna armia Generala. Wieść niosła, że najbardziej zaawansowana i najpotężniejsza broń, jaką posiadała, nie zrobiła maszynom absolutnie nic.

– Tak, też by mi się to przydało – odpowiedział Shan, opierając się o ogromne krzesło. – Tylko że ja nawet nie mogę przeskanować ich statków, a tak szczerze, to nawet zrozumieć ich nie mogę. Przylatują do mnie czasami, aby im naprawić jakieś pierdoły – skłamał, ale wzajemne okłamywanie się było teraz czymś normalnym.

– Nie przestawaj ich skanować, a kiedy dasz mi to, czego potrzebuję, dostaniesz nowy warsztat.

Bar, w Którym Nic Nie Działa

– Super, dzięki za nic.

– Uważaj, mój przyjacielu.

– Uważaj? Bo co? Zniszczysz jedyne miejsce, dzięki któremu twoje okręty jeszcze latają? Wiesz, że drugiego takiego tu nie ma, a i techników też mam najlepszych.

– Wiem – odpowiedział krótko General.

– To jeszcze ostatnie pytanie. Czy słyszałeś może o Barze, w Którym Nic Nie Działa? Wiesz może, dlaczego tam nic nie działa i co mogłoby zadziałać? Pytam dla znajomej – rzucił Shan.

– Ha! – wykrzyknął General i dodał: – Pytasz o jedno z najbardziej nienawidzonych przeze mnie miejsc, mój przyjacielu. Od lat, co ja mówię – od wieków! – próbujemy tam coś uruchomić i nic, a sam już nie pamiętam, ile razy próbowaliśmy je zniszczyć! Prowadziliśmy tam tyle negocjacji, że też już straciłem rachubę. – Shan chciał, żeby General już skończył, ale ten ciągnął dalej: – Jedne z pierwszych negocjacji, jakie tam się odbyły, prowadziliśmy właśnie z robotami. Wtedy mnie jeszcze nie było, ale wszystko można znaleźć w archiwach. Robotów w ogóle nie interesowała ucieczka z galaktyki, pomoc innym czy zakończenie tej całej galaktycznej wojny. Dla nich to było jakieś nielogiczne, a one chciały tylko jednego: udoskonalania. Udoskonalania! Mam już dość tego słowa! Po tym nigdy nie wróciły do negocjacji, ale my je ciągle prowadzimy, prawie rok w rok. Za kilka miesięcy odbędą się rozmowy z tymi, którzy zaczęli tę całą wojnę. Pojawili się tu niedawno, prosząc o spotkanie. Prawie zniszczyłem ten ich malutki stateczek, ale ktoś zdążył mnie powstrzymać. Ostatnio negocjowaliśmy z Tyranami z Sektora Pierwszego – zakończył gniewnie swą tyradę General.

– A to czasem nie oni produkowali Złoto Tyranów? – zapytał Shan.

– Tak, to oni i na pewno ciągle je produkują, jednocześnie kontrolując większość Sektora Pierwszego. My kontrolujemy

większość Drugiego, a jednocześnie potrzebujemy ich pomocy, aby pokonać armię Shada, twojego zwariowanego kuzyna. Niestety, oprócz tego, że to świr, jest też potężny, a jego podkwantowe siatki rozsnuło dookoła całej galaktyki. Wymaga strasznie dużych opłat za przelot przez te swoje terytoria, a zniszczyć go też nie możemy! – warknął General. Shad kontrolował większość zewnętrznej strefy galaktycznej, a jego armię tworzyli piraci czyhający na każdego, kto odważył się uciec. – Ich siatki są wszędzie i nie mamy możliwości ich wykrycia. Nie wiemy, gdzie są – skończył General.

Jak na ironię, to właśnie ci piraci bronili galaktyki przed niebezpieczeństwami z zewnątrz, a Shad nazwał się jej obrońcą. Z tymi wszystkimi kwantowymi sieciami odmawiał przelotu każdemu, kto nie zapłaci.

– Nie możesz zniszczyć jego armii Złotem Tyranów? Albo wciągnąć jej do tuneli czasoprzestrzennych? – zasugerował Shan.

– To nie takie proste – oświadczył General. – Jego armia jest tak rozproszona, że pokonanie jej wymagałoby zbyt dużej, niemożliwej do pozyskania ilości Złota, nie wspominając już o tym, że jego używanie w przestrzeni podkwantowej jest niewskazane. Roboty mają silniki PASN zdolne do osiągnięcia niesamowitych prędkości, więc na pewno posiadają też broń mogącą zniszczyć Shada. Tunele? Tak, testujemy je, ale jako że PASN jest o wiele lepszy, odłożyliśmy to na później i dopiero teraz prowadzimy badania. A ty jaki masz plan na ucieczkę przed kolizją? Na pewno jakiś masz – zapytał w końcu General.

– Miałem nadzieję, że będę mógł się z wami zabrać – Shan starał się ukryć swoje prawdziwe zamiary. „Lepiej, aby chroniąca mój warsztat armia myślała, że uciekam z nimi” – dodał w myślach, zachowując pozory. – Chciałbym też zabrać ze sobą warsztat, ale może się okazać trochę za duży.

Bar, w Którym Nic Nie Działa

– Tak czy inaczej, na razie jesteście uziemieni. Nawet nasze najlepsze okręty nie radzą sobie z podkwantowymi sieciami czy minami. A sami nie jesteście, żyją tu przecież inne potężniejsze cywilizacje. Nasze silniki PASN są wolne i nie każdy przeżyłby wycieczkę do innej galaktyki. Nie martw się o swój los, jeśli ja polecę, ciebie i twój warsztat zabiorę ze sobą. Nie mogę zostawić jedynej rzeczy, utrzymującej naszą flotę w stanie użytku.

„No coś takiego” – pomyślał ironicznie Shan.

– Roboty na pewno by taką wycieczkę przetrwały – zauważył, przerywając Generalowi.

– No to teraz wiesz, dlaczego ich potrzebuje. Nawet nie wiesz, jaki jestem z tego powodu zły. Ostatnio nawet polecałem do układu Kretona tylko po to, aby ze złości zniszczyć jedną z planet. Jesteśmy tak potężni i jednocześnie tacy słabi, a te beznadziejne roboty mają to wszystko gdzieś – narzekał.

– Wiem, wiem, mnie też denerwują i dlatego za każdym razem, gdy przylatują, skanuję ich statki. Czyli co, nic nie działa w tym Barze? – Shan kontynuował, zachowując spokój w głosie, ukrywając gniew, jaki odczuł na wieść o zniszczeniu kretońskich plantacji kawy.

– Nic, dokładnie nic. Właśnie dlatego roboty tam nie latają. To moja jedyna pociecha w tym wszystkim: że jest to jedyne miejsce, gdzie te głupie maszyny nic nie mogą zrobić. – Zmieniając temat, General zapytał: – Jakiego skanera używasz w warsztacie?

– Podkwantowego ETiNa, dostosowanego do naszych potrzeb.

– Nic lepszego nie ma. Próbuje dalej i daj mi znać, jeśli coś znajdziesz – odpowiedział General, brzmiąc już na bardzo zmęczonego.

– To jeszcze tylko ostatnie pytanie. Pomógłbyś nam zdobyć trochę jedzenia, a i może odpędziłbyś piratów? Zaczyna nam brakować zapasów, te dranie atakują transporty i jeśli nie możesz nas wesprzeć w rozbudowie warsztatu, to

pomóż chociaż z tym. Bez większego warsztatu przeżyjemy, ale bez jedzenia już nie za bardzo. – Shan chciał wydebić od Generała choćby cokolwiek.

Wyczerpany już wojskowy uruchomił ekran przyczepiony do jego fotela i zaczął coś na nim sprawdzać.

– Zrobione, dostaniecie jedzenie i ochronę. Twój statek może lecieć. Użyj windy – polecił Generał, wstał od stołu i oddalił się ku ciemnej stronie hangaru.

* * *

Kiedy Shan przygotowywał swój statek do odlotu, na jednym z ekranów pojawiła się wiadomość od Goe.

Cześć, przyszła do ciebie paczka. Coś, co określiłabym jako bardzo źle zaprojektowane pudełko. Coś jakby ministatek kosmiczny. Wygląda, jakby przysłały go roboty.

– Kurde, dzięki. Zapomniałem, będę niedługo – odpowiedział i ustawił kurs na warsztat. Po zakończeniu niezbędnych manewrów związanych z wydostaniem się z bazy i opuszczeniem orbity wojskowej planety, ruszył w podróż powrotną.

– Cześć, jestem na zewnątrz. Widzisz gdzieś tę paczkę? – Shan wywołał Goe przez radio, jednocześnie wypatrując przedmiotu przez okna statku i sprawdzając radar, starając się ją znaleźć.

– Szybko doleciałeś – odparła Goe. – Paczka gdzieś tu krąży. Ostatnio znajdowała się niedaleko portu dokowania. Czymkolwiek jest, odmawia wejścia do warsztatu – dodała, przewracając oczami. Shan, nawet nie widząc jej twarzy, potrafił wyczuć zazdrość w jej głosie.

„Dobra, gdzie ona jest...” – mruknął pod nosem Shan. Odnalazł wreszcie częstotliwość, na której przesyłka nadawała sygnał, i w końcu ją namierzył. Jak to zwykle

bywało

w przypadku rzeczy konstruowanych przez roboty, nie była ładna: prostokątna, przypominała pudełko, z którego na wszystkie strony wystawały różnorakie druty, przewody oraz cewki, nadające jej wygląd abstrakcji stworzonej przez pijanego technika.

Shan otworzył ładownię i obserwował, jak paczka powoli do niej wlatuje. Poszedł tam po chwili, a przesyłka spojrzała na niego poprzez wystające kamery. Nie wiedząc, czego od paczki oczekiwać, podszedł bliżej. W tym samym momencie przesyłka przeobraziła się w dwunogiego i dwuramiennego robota z dwiema przypominającymi oczy ślimaka kamerami i ruszyła w stronę schodów.

– Umm, cześć, myślałem, że roboty przysłały nowy silnik – rzucił Shan, widząc maszynę zamiast nowego napędu PASN.

– Cześć. Tak, ja jestem nowym silnikiem. Zainstaluję się w twoim statku i tymczasowo zwiększę szybkość twojego napędu PASN do poziomu trzeciego. Drogę znam – oświadczył robot, idąc dalej w stronę silnika.

– A jak długo to potrwa? – zapytał Shan, a następnie z wyraźnym zdziwieniem dodał: – Czekaj, poziomu trzeciego...?

– Piętnaście minut. Po aktualizacji otrzymasz wiadomość na konsoli.

– Zajeście... a moje plany ponownie uległy zmianie – oznajmił filozoficznie Shan i poszedł na mostek. Z udoskonalonym silnikiem jego trzymiesięczna podróż przekształciła się właśnie w trzydzieści dziewięć godzin szybkiej wycieczki

Chcesz poznać dalsze losy Shana, Eli, Goe i niezwyklego kosmicznego warsztatu? To dopiero początek ich historii oraz podróży międzygalaktycznych. Co czeka ich w dalszej drodze? Zapraszam na <https://adamg.studio/home-pl/>. Dołącz do tej fascynującej wyprawy i odkryj, co skrywają kolejne rozdziały!

O AUTORZE

Adam Grzesiczak jest informatykiem, a także pisarzem. Wolny czas spędza na pisaniu, podróżowaniu, robieniu zdjęć, graniu w gry oraz uczeniu się nowych rzeczy.

Dowiedz się więcej na <https://adamg.studio/>

Bar, w Którym Nic Nie Działa
Edycja miękka ISBN: 978-1-7398222-1-7
Edycja elektroniczna ISBN: 978-1-7398222-2-4

Ta powieść jest fikcją. Przedstawione tutaj
imiona, postacie i wydarzenia są dziełem
wyobraźni autora. Wszelkie podobieństwo do
osób rzeczywistych, żywych lub zmarłych,
wydarzeń lub miejsc jest całkowicie
przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone 2024
Adam Grzesiczak

Żadna część tej publikacji nie może być
powielana, przechowywana ani przesyłana
w żadnej formie ani za pomocą jakichkolwiek
środków elektronicznych lub mechanicznych bez
pisemnej zgody autora. Kopiowanie tej książki,
umieszczanie jej na stronie internetowej lub
rozpowszechnianie w jakikolwiek inny sposób
bez pozwolenia jest nielegalne.

Adam Grzesiczak nie ponosi odpowiedzialności
za trwałość lub dokładność zewnętrznych
adresów URL lub witryn internetowych,
o których mowa w niniejszej publikacji, i nie
gwarantuje, że jakakolwiek treść na takich
witrynach jest lub pozostanie dokładna lub
odpowiednia.

Korekta: Magda Kozłowska
Okładka: Matthew Revert

Londyn 2024



Opublikował Adam Grzesiczak

Ta książka została po raz pierwszy opublikowana w języku
angielskim w dniu 5 listopada 2020 r.